

Chotnicka

PISSMO P.S.K.

Rok III

Czerwiec 1945 r.

Nr 6 (21)



NIE BĘDZIE TAK

*Nie będzie tak, choć padnie tysiąc słów,
Choć cały świat utopi się w bezwstydy,
Zostanie nam strzelecki w ziemi rów,
Legionów cień przez noc samotną idzie...*

*Nie będzie tak, choć serce dźwił łęk,
Choćby się los przeciw nam zwrócił wrogi,
Słychać przez noc Brygady marsz i jęk,
Z nad wszystkich też, z nad wszystkich naszych mógł...*

*Nie będzie tak, choć zginie każdy z nas,
Przeszłości moc w skrzącej drży legendzie,
I szumi w snach powstańczy błędy las,
Nie będzie tak, przynigdy tak nie będzie...*

(Sao Paolo)

Krystyna Jazdowska

JEDYNA DROGA

Naród polski wykazał w tej wojnie wartości, które zjednywały mu miano „natchnienia narodów”, i równocześnie przeszedł przez takie morze cierpienia, że jego stan ilościowy, a szczególnie warstw produkcyjnych doznał katastrofalnego uszczerbku. Nie dziw, że w takiej sytuacji niejednokrotnie wraca pytanie, czy nie należałoby dalszej linii politycznej narodu kształtować w imię ratowania biologicznej substancji, by dla przyszłości zachować jak najwięcej żywych sił narodu. Pytanie to nasuwało się niejednokrotnie.

Przypomnijmy na tym miejscu świetnie sformułowane tego zagadnienia przez M. Ciołka jeszcze z września ubiegłego roku („Orzeł Biały” nr 120):

„Nie podajemy w wątpliwość konieczności chronienia życia każdego obywatela i całego narodu, ale nie ponad wszystko, tylko do granic, poza którymi zachowana przy życiu grupa ludzi traci wartość narodu. To zaś nie jest tylko sprawa arytmetyki. Naród bardzo nawet poszczerbiony, ale mocny tym, że się nie ugął, gdy inni się gięli, nie odstąpił od zasad, które uznał za słuszne, nie wyrzekł się własnej suwerennej woli, choć pozornie brakło szans jej realizowania — taki naród nie może zginąć, zawsze się odrodzi, stanie się ośrodkiem ciążenia dla innych. Liczniej niż ludność, pogodzona z obcą władzą, to już tylko grupa etniczna, nie mająca pewności przetrwania ponad jedno pokolenie.

„Nie będąc więc zwolennikami niepotrzebnych ofiar i szafowania życiem ludzkim, nie możemy się również zgodzić na stawianie oszczędności życia ponad wszelkie inne cele. Taka bowiem oszczędność byłaby marnotrawstwem. Jak człowiek, który zachowanie własnego życia stawia ponad wszystkie inne cele, odbiera swemu życiu wartość, a więc wbrew pozorom popełnia akt samozniszczenia, podobnie grupa ludzi wchodzi na drogę zagłady, jeśli na czoło swych dążeń wysuwa zachowanie życia swych członków”.

Poza tym zasadniczym pytaniem, czym chcemy być — grupą etniczną wegetującą w ramach obcego organizmu, czy też narodem — przypomnieć należy prawdę, że oto posiadamy aż nazbyt liczne dowody na to, że w stosunku do narodu polskiego istnieją plany zniszczenia jego biologicznej substancji właśnie u tych, z którymi w kompromisie miano by tę biologiczną substancję ratować. W imię tych właśnie planów w r. 1939 z polskich ziem wschodnich zniknęło półtora miliona naszych obywateli, w imię tych planów dokonuje się obecnie masowych przesiedleń w warunkach wybitnie sprzyjających zmniejszeniu się stanu liczebnego przesiedlanych.

Zasadniczym warunkiem ratowania biologicznej substancji narodu polskiego jest znalezienie się naszego narodu poza zasięgiem okupanta, zmierzającego do jego zniszczenia. By można mówić o ratowaniu biologicznej substancji narodu musi zniknąć z naszego terytorium państwowego obce wojsko i obca policja polityczna, przeprowadzające plan niszczenia i obozowania naszego narodu. Lecz i to nie wystarczy.

Nawet, trudne do pomyślenia, wycofanie z ziem R. P. w obecnym momencie wojsk okupanta przy otoczeniu tego terytorium pierścieniem obcych wojsk, przy pozostawieniu wewnątrz Kraju przeszkolonej i zdecydowanej na służbę obcą — agentury będzie równoznaczne z dalszym kontynuowaniem eksterminacyjnej polityki. W takim czysto teoretycznym wypadku w bezpośredniej obecności dyspozycji pozostaje nadal wielka rzesza deportowanych i wielka rzesza Polaków, znajdujących się na terenie Niemiec pod okupacją sowiecką, względnie na teren ten przesiedlanych.

W tym miejscu dochodzimy do sprawy najważniejszej, nad którą zapomnieliśmy pracując wytrwale propaganda sowiecka wspierana wszystkimi siłami, dążącymi do utrzymania politycznego kompromisu

w Europie kosztem Polski. Wycofanie się, oczywiście tylko chwilowe i pozorne, bezpośrednich wpływów sowieckich na linię Curzona przyjęte byłoby z ulgą przez znaczne koła opinii zagranicznej i poczytywane byłoby za dowód najwyższej „dobrej woli” ze strony Z.S.R.R. A przecież nawet taka sytuacja, która jest szczytem marzeń polityków w rodzaju Mikojajczyka, idących na kapitulację, to nie tylko utrata nieomal połowy naszego państwowego terytorium, ale przede wszystkim skazanie naszego narodu na los wasala Z. S. R. R.

Nikt, znający choć trochę Rosję Sowiecką, nie ludzi się by wyrzeczono się tam hasła rewolucji światowej i marzeń o sowieckim panowaniu na świecie. Ostatnie podkreślenie przez Stalina kierowniczej roli partii komunistycznej powinno być jeszcze jednym ostrzeżeniem.

Czy można wyobrazić sobie tragiczniejszą sytuację, jak cała naród polski, a więc i jego zmobilizowaną Armię, idącą wraz z Rosją Sowiecką wspólnie przeciw Zachodowi, współdziałającą w realizacji moskiewskich planów politycznych i stanowiącą element wymierzonej przeciwko Zachodowi siły?

A przecież ku temu właśnie w prostej linii prowadzi kapitulacyjna polityka.

Rozważając najgorsze nawet możliwości, jakie nam przyszłość przyniesie, może i tę brać nam trzeba pod uwagę, choćby mały był procent jej urzeczywistnienia.

Gdy nad tym się przez chwilę zastanowimy, nie będzie dla nas ulegać wątpliwości, że naszym obowiązkiem najwyższym jest zachować każdego Polaka w dyspozycji, oczywiście nie obcej, lecz państwa polskiego, ale po stronie Zachodu. Znalezienie się dodatkowych dwu milionów Polaków pod pośrednią czy bezpośrednią dyspozycją sowiecką niczego nie zmieni w położeniu polskiej

go narodu, byłoby natomiast równoznaczne z likwidacją państwowości polskiej, której dziś na wygnaniu jesteśmy strażą i wyrazem, gdzie jesteśmy ośrodkiem polskiej walki, stróżem polskiego prawa do niepodległości i stróżem zobowiązań, zacięgniętych przez Zachód w stosunku do państwa polskiego.

Masy polskie na wygnaniu w większości swej rozumieją tę prawdę. Niedawny sejm uchodźstwa polskiego we Francji był tego dowodem. Tej prawdy nie zmienia i zmienić nie mogą żadne pertraktacje i układy.

Stróżem wolności narodu w jego pań-

stwie może być tylko Rząd legalny z woli tego narodu powołany i w jego dyspozycji pozostająca Armia. I Rząd polski i Armia nie mają nic wspólnego z nową próbą decydowania wbrew woli narodu polskiego o jego losie.

Umyślnie nie zajmujemy się na tym miejscu wszystkimi elementami, które mogą w wyniku dać jeszcze jedno fiasko uzgodnienia z mocarstwami anglosaskimi ponawianych wielokrotnie prób sowieckiego w polskiej sprawie dyktatu. Bowiem nasza postawa i jedyna nasza droga jest od tego niezależna.

Od międzynarodowej koniunktury i u-

kładu sił, świadomości i woli, zależą formy naszej walki, zależy czas naszej tułaczki, czas zbrojnego pogotowia, lecz nie zależy odcień decyzja zasadnicza, jaką jest utrzymanie przez nas polskiej ciągłości państwowej i sztandaru walki o naszą niepodległość.

I dlatego droga nasza jest jedna, jedyna — pod rozkazami Rządu Polskiego i polskiego Dowództwa trudna droga walki i powrotu do Polski prawdziwie niepodległej, całej i suwerennej.

Jarosław Żaba

W DZIEŃ ŚW. WŁADYSŁAWA

Ochotniczki P. S. K. 2. Korpusu w dniu św. Władysława życzą Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Władysławowi R. czkiewiczowi, żeby rezultatem Jego trudnej i wytrwałej pracy na obczyźnie — była wolna, niepodległa i cała Polska.

Dowódcy 2. Korpusu, Gen. Dywizji Władysławowi Andersowi przesyłają ochotniczki P. S. K. życzenia nowych wspaniałych zwycięstw; aby żołnierz okryty chwałą wojenną mógł pod Jego dowództwem powrócić do Ojczyzny obronnej i na zawsze już bezpiecznej.

NA LINII MOSKWA — BERLIN

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Po klęsce niemieckiej

Z niezależnych od nas przyczyn nie mogliśmy w poprzednim numerze naszego pisma dokonać przeglądu przeraźliwie jasnej sytuacji, która po klęsce niemieckiej nie tylko nie przyniosła wolności naszemu narodowi, ale pod znakiem zapytania postawiła owoce zwycięstwa nad Niemcami. Na miejscu bowiem wczorajszego wroga Europy — hitlerowskich Niemiec — pojawił się, dla Polaków widoczny od dawna, ale nie widziany przez inne narody, nowy pretendent do bezwzględnej władztwa nad Europą i światem.

Kierownictwo polityczne niemieckiego narodu zrobiło wszystko, żeby w ostatniej chwili fizycznie uratować możliwie dużą część narodu niemieckiego, oddając go w ręce aliantów zachodnich. Uczyniło też wszystko, żeby Niemcy właśnie stały się najtrudniejszym problemem w okresie zbrojnego pokoju, aby w ten sposób zapewnić narodowi niemieckiemu te wszystkie korzyści, które muszą wyniknąć, gdy o względy niemieckie zabiegać będą sojusznicy solidarni w wojnie, ale posiadający zupełnie różne cele pokojowe.

Pod okupacją anglosaską znalazło się 55.000.000 Niemców, podczas gdy pod okupacją sowiecką znalazło się 15.000.000 Niemców. Stało się to natchnieniem dla propagandy sowieckiej pretekstem do postawienia nieoficjalnego żądania przesunięcia granicy okupacji z nad Łaby ku Wezerze, a nawet opublikowania słynnych map sowieckich, w których

przewidziano dla Rosji połowę niemieckiego terytorium z roku 1937. Moskwa zastosowała swą zwykłą taktykę obstrukcji, tak, że przez długie tygodnie nie mogła się nawet zebrać w Berlinie komisja aliancka dla określenia warunków okupacji Niemiec. Gdy komisja z Eisenhowerem, Montgomeryem, Delatrem i Żukowem zebrała się ostatecznie w Berlinie, z uchwalała się ostatecznie w Berlinie, że warunki okupacji Niemiec będą ciężkie, że rzeczywiście odbierze się Niemcom flotę, lotnictwo, że rzeczywiście podda się pełnej kontroli ich przemysł. Nie zapałała się natomiast w jej uchwałach nawet żadna aluzja odnośnie przyłączenia jakiegokolwiek części Niemiec na wschodzie czy zachodzie do innego państwa. Nie przeszkadza to oczywiście propagandzie sowieckolubelskiej i NKWD w zgodnym wysiłku przesiedlać Polaków (nawet w formie „osadnictwa wojskowego nad Odrę. Dla każdego jednak jasnym jest, że Polacy ci przy każdej zmianie sowieckiej polityki w stosunku do Niemiec będą skazani na nowe przesiedlenia, na nową tułaczkę.

Na ziemiach niemieckich polityka sowiecka, niezależnie od objawów zwykłego azjatyckiego barbarzyństwa i zmierzającego do podniesienia dobrobytu szerokiego mas wojowników „kraju rad” takich mas wojowników „kraju rad” propagandowej ofensywy, zmierzającej do pozyskania narodu niemieckiego do wykazania, że okupacja sowiecka jest lepsza i politycznie korzystniejsza. Mury Berlina oblepiono afiszami z cytataми Stalina zapewnającymi,

że celem armii czerwonej nie jest zniszczenie narodu niemieckiego. Propaganda moskiewska uruchomiła radiostacje niemieckie, zapewniając Niemców o przekonaniu wielkiego Stalina, że większość narodu niemieckiego to dobrzy Niemcy. W czasie, gdy alianci zachodni wydawali ogłoszane publicznie rozkazy o żywności przez Niemców jeńców wojennych pozostających nadal na terytorium niemieckim, czy o przymusowym dostarczaniu odzieży dla wczorajszych więźniów obozów koncentracyjnych, propaganda sowiecka zapewniła naród niemiecki o zwiększeniu racji żywnościowych na terenach okupowanych przez wojska sowieckie. W Wiedniu natychmiast utworzono rząd Karola Rennera, nie porozumiewając się zupełnie z aliantami zachodnimi, w Berlinie szybko powołano zarząd miejski z pośród różnych dobrych Niemców z komunistami na czele. Gdy marsz. Montgomery dopiero po wielu tygodniach zdecydował się pozwolić żołnierzom anglosaskim na zabawy z dziećmi niemieckimi, w sowieckiej sterze okupacji w ogóle nie było rozkazów zakazujących „bratania się” z Niemcami.

Dopiero po wielu stałe powtarzających się dowodach, że polityka moskiewska poszła na wyraźne kokietowanie i wygrywanie narodu niemieckiego — choć na razie „Komitet Wolnych Niemców” pozostaje jeszcze w Krakowie — zdecydowano się i na zachodzie na tolerowanie niemieckich partii przedwojennych. W ostatnich zaś dniach zdecydowano się na krok najpoważniejszy, na powołanie tymczasowego rządu bawarskiego z Fryderykiem Schafferem jako „katolickim



(Fot. Hrynkiewicz)
Po zwycięstwie: gen. Anders, gen. Bohusz-Szyszko i gen. Clark

premierem" na czele, jak również na powołanie miejscowych władz w okupowanym przez Amerykan Tyrolu, przy współpracy katolików, socjalistów i komunistów niemieckich. Tak samo w okupowanej przez wojska brytyjskie Karyntii współpracuje się z niemieckimi socjalistami, katolikami i agrariuszami. W ten sposób na ziemi niemieckiej realizuje się największy paradoks tej wojny. O względy i współpracę wczorajszego wroga, którego armie i Gestapo wyniszczyły miliony ludzi, zabiegają zwycięzcy. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy na polskiej ziemi nowy okupant przez masowe przesiedlanie i terror kontynuuje dzieło niemieckie.

Moskwa w ataku i w odwrocie

Natychmiast po klęsce niemieckiej, polityka moskiewska, wojska sowieckie i wojska spełniające sowiecką wolę, zajęły szereg ofensywnych pozycji, oczywiście tym razem już nie przeciwko niemieckim faszystom. Wojska sowieckie nie tylko lądowały, ale i umocniły się na duńskiej wyspie Bornholm; wojska titowskie zajęły Karyntię i uprzedziły, wbrew umowie nad jeziorem Bolsano, wojska 8. Armii w zajęciu Triestu. Tito zgłosił pretensję do całej Wenezja Giuglia, do Karyntii, a jego sądy ludowe zdążyły „wymierzyć sprawiedliwość” wielu tysiącom Słowenów, Chorwatów, Włochów. Pojawiły się pogłoski o za-

daniach sowieckich w stosunku do Turcji — oddania kontroli nad Dardanellami, przyłączenia do terytorium sowieckiego rejonu Karsu i przeprowadzenia zmiany konstytucji tureckiej.

Gdy sowiecka ofensywa dyplomatyczna i fakty dokonane spotkały się ze zdecydowanym oporem mocarstw anglosaskich, polityka moskiewska zastosowała swoistą taktykę odwrotu, ustępując z pozycji, zajętych z pogwałceniem wszelkich zasad i umów, i stworzyła atmosferę pozorowanego kompromisu, w której pragnie umocnić się na innych, również prawem kaduka zajętych pozycjach. Wojska Tita wycofały się z Karyntii i nie strzelały łaskawie do unikających zresztą starcia wojsk marszałka Alexandra, posuwających się ku przedwojennej granicy włosko-jugosławińskiej, a wreszcie, po zawarciu porozumienia, wycofały się z Triestu.

Wpuszczono wreszcie amerykańską i brytyjską misję wojenną do Wiednia, wpuszczono ambasadę amerykańską do Pragi, a marsz. Żukow zapowiedział, że wkrótce przyjmie dziennikarzy zagranicznych w Berlinie.

W San Francisco Moskwa posłała na największe „ustępstwo”, rezygnując z prawa weta. Według osiągniętego porozumienia żadne z mocarstw wielkiej piątki nie będzie mogło przez złożenie weta zapobiec przeprowadzeniu dochodzeń, lub podjęciu akcji przez międzynarodową radę bezpieczeństwa.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie wiemy jakie będą wyniki moskiewskiego procesu i moskiewskich rozpraw.

Jedno jest jasne. W Moskwie nie ma ani jednego przedstawiciela legalnego Rządu Polskiego, ani jednego przedstawiciela narodu polskiego, który by mógł swobodnie wypowiedzieć wolę swoją i wolę narodu. Mikołajczyk może spełnić interesującą rolę, ale w każdym wypadku będzie to rola tylko agenta brytyjskiej polityki, działającego w ramach brytyjskich pełnomocnictw.

Wolę narodu polskiego, bez względu na wynik nowych rozmów moskiewskich, będzie nadal reprezentował legalny Rząd Polski, na straży tej woli będą nadal stały wolne siły zbrojne. Oczywiście możliwości zarówno Rządu, jak i sił są i będą ograniczone sytuacją polityczną i układem sił międzynarodowych. W Kraju doprowadzeni do rozpacz Polacy, wczorajsi żołnierze Armii Krajowej, wczorajsi żołnierze z przymusu w armii Żymierskiego tysiącami musieli szukać znowu schronienia w lasach, tropieni już nie tylko przez NKWD, ale przez czolgi i samoloty sowieckie. Na miejsce aresztowanych podstępnie władz krajowych, powołano nowe.

Ale rzecz jasna, że w wytworzonej w Polsce sytuacji odpowiedzialność za dalszą walkę o naszą niepodległość spada nie na Kraj, ale na nas — Polskę walczącą na wygnaniu.

Gdzie jest Europa?

Czy tak, jak naród polski jeden po drugim narody Europy będą stawały się obiektem realizacji planów sowieckich i nie obudzi się solidarność Europy w zro-

zumieniu własnego wspólnego interesu? Opinia brytyjska i amerykańska wykaże coraz więcej zrozumienia istoty tych planów. Dziesiątki tysięcy świadków powracających jako wczorajsi niemieccy jeńcy z terenów zajętych przez wojska sowieckie, dają świadectwo prawdzie. Niedawno amerykańscy senatorowie rozmawiali w czasie podróży po Włoszech z amerykańskimi żołnierzami. Starszy sierżant zapytał senatora Hawkesa, dla czego Stany Zjednoczone nie pomagają bardziej intensywnie Italii. Senator odpowiedział pytaniem: „A jakby pan chciał pomóc Włochom?” Odpowiedź sierżanta była niedwuznaczna: „Po to wam placimy pensje senatorskie, byście umieli odpowiedzieć na tego rodzaju pytanie. Stany Zjednoczone wygrały we Włoszech wojnę, komunizm wygrywa obecnie serca Włochów”. („Time” z 18 czerwca 1945).

Choć od wielu tygodni ustaly działania wojenne nie ustala płynąca ze wschodu na zachód fala ludzka, która szuka ocalenia i domaga się zrozumienia Europy już podbitej. Wśród tej fali znaleźli się ostatnio i Czesi, którzy nie kryją przed Amerykanami swego rozczarowania okupacją sowiecką. Benes obiecuje im powiększenie państwa czeskiego nawet z włączeniem Wrocławia i Gliwic, ale życie codzienne uczy ich, czym będzie to mniejsze czy większe państwo czeskie. Na pytanie, gdzie jest Europa środkowo-wschodnia, mogłaby odpowiedzieć wielomilionowa rzesza uchodźcza — gdyby ją o zapytano. Niedwuznacznie wypadła odpowiedź Polaków w Niemczech, skoro prasa angielska nie wahała się stwierdzić, że nie można znaleźć więcej niż 1% Polaków, którzy by chcieli powrócić pod sowiecką okupację.

Na zachód od linii strzeżonej przez wojska sowieckie i anglosaskie nie ma jednak w tej chwili pełnego zrozumienia wytworzonej sytuacji. Każde z państw zajęte ważnymi problemami swej wewnętrznej i zagranicznej polityki, szukające dróg odbudowy i własnej wielkości jakby nie dostrzega nowego rysującego się podziału świata: zajęte wewnętrznym kryzysem rządowym Włochy, rząd belgijski grożący rezygnacją na wypadek, gdyby powrócił do kraju król Leopold, Francja de Gaulle'a w gwałtownym wyścigu do roli czwartego mocarstwa w Europie.

Przez konflikt syryjski Rosja Sowiecka była o krok od uzyskania jeszcze jednej płaszczyzny interwencji. Bezcenna solidarność wykazana w konflikcie syryjskim przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone niezależnie od na pewno ujemnego, z punktu widzenia jedności Europy, wpływu na politykę francuską, nie dopuściła do interwencji sowieckiej, a ostatnia nota rządu brytyjskiego stanowczo odrzuciła propozycję rozpatrzenia sporu lewentyjskiego przez wielką piątkę z udziałem Rosji Sowieckiej.

Natomiast w każdym z krajów Europy działa zorganizowana ekspozytura interesów jednego państwa, skłócająca pomiędzy sobą umiejętnie wszystkie wolne państwa Europy. Ostatni napad na pociąg z hiszpańskimi obywatelami przewożonymi ze Szwajcarii przez terytorium



(Fot. Szumański)
Na rzece Idice — w pogoni za Niemcami

francuskie, który doprowadził do poważnego zatargu francusko-hiszpańskiego — jest tej metody doskonałym przykładem.

Nie ma w tej chwili jeszcze Europy jako jedności i siły, choć coraz więcej jest elementów dla jej powstania.

W Chinach jak w Polsce

I tak samo jest nie tylko w Europie. Na dalekim Wschodzie równoległe do zwycięskich i trudnych walk wojsk amerykańskich na Okinawa, lądowania imperialnych sił brytyjskich na Borneo, coraz bardziej narasta nowy konflikt polityczny w Chinach.

By nie nużyć czytelników polskimi opiniami, oddajmy głos amerykańskiemu tygodnikowi. „Komuniści w Chinach są przede wszystkim komunistami a nie

Chińczykami, tak jak amerykańscy komuniści są przede wszystkim komunistami, a nie Amerykanami... Wiedzą oni, podobnie jak wiedział Hitler, że jeżeli wielkie kłamstwo często się powtarza, wielu ludzi uwierzy wń, jak w prawdę... Twierdzą oni, że stoczyli w ciągu siedmiu lat 92 tysiące bitew z Japończykami, to znaczy 36 bitew dziennie... Lecz żaden neutralny obserwator nigdy nie widział niczego, co by można nazwać rzeczywistą bitwą pomiędzy komunistami i Japończykami. Natomiast każdy z nich widział dziesiątek straszliwych bitew pomiędzy wojskami Czang Kai Szeka i Japończykami... Polityczny plan jest ten sam, co w Polsce — gdzie kierowane przez komunistów organizacje podziemne walczyły z Armią Polską wierną polskiemu Rządowi na



(Fot. Chruściel)
Druty kolczaste nie są przeszkodą dla naszego patrolu



(Fot. Szumański)
Czołgi pod Sentlo

wygnaniu. W Szang Haju komunistyczne organizacje podziemne walczą zaciekle z podziemiem Czang Kai Szeka, zorganizowanym przez gen. Tai Li... Komunistki maszerują w kierunku wybrzeża chińskiego, chcą stać się nieodzownie potrzebni dla armii amerykańskiej. ... Tymczasem w Chinach toczy się nie wypowiedziana wojna cywilna. („Time”).

I dlatego, że te same elementy grają dziś w Chinach co w Polsce, we Włoszech i we Francji, nie może przynieść żadna nowa Jalta trwałego rozwiązania ani sprawy polskiej, ani nie da też ona światu trwałej stabilizacji i normalizacji.

Jarosław Nagórski

M. p. dnia 18 czerwca

TAK ŻYŁY, PRACOWAŁY, GINĘŁY

Kobiety w Polsce po wrześniu 1939 r. znalazły się w warunkach krańcowo różnych, od tych, do których były przyzwyczajone przed wojną. Niewątpliwie spośród milionów kobiet był pewien odsetek, który nie mógł, czy nie chciał pogodzić się z nowym, ciężkim losem. Ale odsetek ten był bardzo niski, a u wielu z nich okres przejściowy — od załamania się do sięgnięcia wewnętrznego — trwał bardzo krótko.

Większość jednak kobiet z właściwą sobie intuicją i głęboką wiarą, odrzuciła myśl o bezpowrotnym upadku Polski, której wartość mogły teraz właśnie należycie ocenić.

Ogrom pracy i mozolnego wysiłku włożony w odbudowę i zjednoczenie naszego Państwa po pierwszej wielkiej wojnie, głębokie umiłowanie swobody i dumy przenikająca każdego Polaka z posiadania własnej Ojczyzny po wiekowej niewoli, były czynnikami zasadniczymi, które od razu wprowadziły kobietę polską na właściwą jej drogę i wska-



Ruiny Pałacu Staszica w Warszawie

Jan Olechowski

NA OBCEJ ZIEMI

Nie popłyniesz szeroko pieśni,
Nie zabłyśniesz tęczowym wierszem —
Wszędzie, wszędzie świat się zacieśni
W tamte słowa, jedyne, najcięższe.

Wyszeptane już tysiąc razy
W dni słoneczne, czy w głuchej udręce,
I na pomoc, na pomoc wzywane
Zbielalymi wargami — jak szczęście.

Nie pomoże ci wino perliste,
Chociaż świat zawiruje dokola, —

Przyjdą, przyjdą uparte myśli
I znów będą szarpać i — wołać.

Nie zagubisz się w gwałnym tłumie,
Ani obce obejmą cię drzewa, —
O, już nigdy, nigdy nie zrozumiesz,
O czym rzeka i wiatr ten śpiewa.

Tylko nocą, która świat zaciemnia,
Kiedy północ zegary zagrają —
Może wtedy przez Ścianę Milczenia
Szept usłyszysz. To modlą się w Kraju.

zwały właściwy cel. Celem tym było utrzymanie tych wszystkich głębokich wartości duchowych i moralnych, które stworzyły rok 1831 i 63, a potem w tragicznym wrzesniowym wysiłku dały Kutno czy Westerplatte.

Pola i lasy polskie dymity jeszcze gorącą krwią mężów, synów, i braci. Tysiące z tych, co zerwali się do walki w obronie Ojczyzny, domu i kobiety, przeszło granice Polski, aby dalszą ofiarą swej krwi dać świadectwo prawdzie, że Polska istnieje i będzie zawsze tam, gdzie bije choćby jedno serce polskie. Ci bojownicy wolności wrócą — może po miesiącach, może po latach — i wtedy trzeba będzie zdać im rachunek ze swoich czynów. Trzeba będzie spojrzeć im w oczy spojrzeniem czystym, jak czystym ono może być po dobrze spełnionym obowiązku.

Ta myśl była dominująca. Była tak silna, że chwila rozpacz i zwątpienia, spowodowana gromem wrzesniowym, stała się chwilą tak nieznośną, że wy-

wolywała rumieniec u tych, którzy choćby przez moment zawahali się nad tym, co czynić należy w nowych warunkach. Szybko odwrócono się od złudnych mirażów przeszłych dni. Trzeba było przyjąć rzeczywistość taką, jaką narzuciły zdarzenia i stworzyć choćby minimum nowego bytowania. Kobieta, która przed wojną „zajmowała się” domem, „prowadziła” go, lub „gospodarzyła” w nim, stanęła teraz wobec konieczności zebrania wszystkich elementów gospodarki domowej. Stała się przebiegłą i chytra w wyszukiwaniu źródeł aprowizacyjnych, a cierpliwa w długich godzinach wyczekiwania na kartkowe przydziały. Aż wreszcie po roku 1941, gdy skończyły się wszystkie zapasy własne, a Niemcy ze względu na wzrastające trudności ograniczyły przydziały dla ludności, nauczyła się rozstawać z tymi wszystkimi przedmiotami, które były dla niej nieraz drogocenniejsze od wspomnień.

...To może tylko pierwszy pierściołek, może tylko pierwsza sukienka, oddana za kilka kg. mąki czy kaszy, były zraszane łzami. „Pamiętasz, w tej sukni byłam wtedy, gdy ciebie poznałam”. Lecz gdy spostrzegłaś, że i jemu łzy zaświeciły się w oczach, dodałaś szybko: „Właściwie to mnie jej nie żał zupełnie i tak już mi się opatrzyła”.

Później shardziłaś i byłaś tylko bardziej twarda z handlarzem „czarnego rynku”, dającym ci ochłapy żarcia za twe marzenia i chwile kiedyś przeżytego szczęścia. Wreszcie zabrakło tych różnych drobiazgów domowych. Znikały z takim trudem kupowane kiedyś na raty meble.

Pamiętam, przyszedłem raz do waszego domu. W dużym pokoju, jedynym który pozostał po rekwizycji mieszkań dla „gości” przybyłych z zachodu, wśród dzieliście z mężem na podłodze, wśród stosów jakichś skrzyń, gwoździ, kolorowych papierów, pracując zawzięcie. Pokazywałaś mi pakę oklejoną niebieskim ordynarnym papierem, której przednia ściana otwierała się na misternym przemyśle z jakichś resztek. Nazwałaś to szafą. — „Prawda, że ładna? — no, i wyobraź sobie, nic prawie nas

nie kosztuje”. Po tym nagle spojrziałaś na Genka i zrobiło się wam jakoś dziwnie. Wiedzieliście już wtedy, że ja nawet tego mieć nie mogę, że mieszkam gdziekolwiek i sypiam po kątach, a wy popisujecie się własnym „bogactwem”. Aby pokryć zmieszanie kazalaś mi co rychlej zabrać się z mężem do rąbania przyniesionych poprzedniego dnia z lasu gałęzi, jeżeli chcemy w ogóle coś dostać do zjedzenia.

To dziwne, ale teraz kiedy widzę te piękne hotele, w których mieszkamy, ten pokój, który zajmuję, czekając na powrót do was, to rozumiem już dobrze i wiem na pewno, że te wasze meble z takim trudem zrobione były naprawdę dobre, naprawdę ładne. Wiem też, że kolacja, którą przygotowaliście dla mnie w ostatnie moje imieniny spędzone w Polsce, była pewnie jeśli nie najlepsza, to najmiłsza z tych, jakie jadłem do tej pory. Od rana już wiedziałem, że będzie na wieczór mięso. Cały kilogram koniny i tylko na nas troje. Wiedziałem też, że bezwzględnie nie można robić placków kartoflanych, bo imieniny są tylko raz do roku, a placki jada się co dzień.

Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie wpadliśmy wtedy na to, że można otworzyć puszkę, czy nawet dwie puszki z „beefem” i zjeść kolację, o której ty pewnie nie masz pojęcia. A to przecież takie proste. Co prawda, to muszę przyznać rację ogólnie panującej tutaj opinii, że „beef”, szczególnie gdy się go ma dużo, może stać się w końcu nieznośny.

Nie wszystkich jednak majątek ruchomy przedstawiał atrakcyjną czy realną wartość dla wsi, dostarczycielki produktów, czy „Volksdeutschów”, przeżywiających swój okres świetności. Jeżeli nie można było bezpośrednio zdobywać produktów drogą wymiany, to należało myśleć o źródle dochodów i to dochodów dających możliwie największe zarobki. Ceny bowiem najkonieczniejszych do życia produktów, które można było nabyć na tzw. „czarnym rynku”, przekraczały wielokrotnie uposażenia całej rzeszy pracowników umysłowych, czy robotników. Wystarczy powiedzieć, że ja za całe moje miesięczne wynagrodzenie starszego robotnika, czy nawet potem — kreślara, mogłem kupić zaledwie 1 kg. słoniny. Uposażenia bowiem utrzymane były na stopie przedwojennej, a ceny rosły coraz gwałtowniej.

Rzucono się do handlu. I znów widziało się setki, tysiące kobiet — odziane w jakieś resztki sukien pozostałych z lepszych dawnych czasów, z właściwą dla kobiet umiejętnością przerobionych sprytnie na „kreacje” — które przebiegały ulice z różnymi zawiniątkami pod pachą, czy też z torbami zrobionymi z papierowego sznurka. Słychać było stuk ich drewnianych trepek w mozolnym wielopiętrowym trudzie. Odważniejsze wciskały się do pociągów w poszukiwaniu lepszych źródeł zakupu czy zbytu. Nie odstraszały je łapanki, czy przesładowania „czarnych diabłów” (Bahnschutzpolizei), wiecznie łaknących łapówek, którymi musiano okupować swoje i tak mizerne zdobycze.

Handlowano wszystkim. Od bajecznie kolorowych „papuci” zrobionych własnym przemyśleniem z jakichś resztek dywanów czy kilimów, aż do brylantów i



Ratusz Zamku w Warszawie

złota włącznie. Te pierwsze, w normalnych warunkach prawie bezwartościowe przedmioty, kupowali, targując się zawzięcie, inni, podobni sprzedawcom, nędzarze. Brylanty i złoto interesowały „tymczasowych” z Reichu, siedzących na intratnych „truhaendlerswacht” Volksdeutschów i tej nielicznej, ale za sobnej w dobra doczesne, grupy degeneratów, którzy, będąc Polakami, żyli na usługach niemieckiej policji, obrabując w sadło za cenę istniejących bractwa ginących w Oświęcimiu, Buchenwaldach, czy Majdankach. Handlem musiały zajmować się przede wszystkim te kobiety, których mężów Gestapo nocą podstępnie wywoziło do obozu. Nie miały one prawa do pracy w jakimkolwiek przedsiębiorstwie. Były napiętnowane przez ustawodawstwo niemieckie jako „zbrodniarzy”. Blade i wynędzniałe, z gorączkowymi wypiekami na wyzywającej twarzy, biegały, chodziły, mizerowanej wlokły się od domu do domu, aby wieczorem mieć czym nakarmić zbiedzone dzieci.

Czy w takich warunkach do pomyslenia był udział kobiet w tajnych organizacjach i to udział tak żywy i tak bardzo owocny? —

Ale przecież niejedna z was, czytelniczki, również przeszła dni nędzy i upokorzenia.

...Oglądam twoją fotografię z tych dawnych i strasznych dla ciebie dni. Stoisz w brudnej i pewnie zawszonej „fufajce”. Głowę i nogi okręciłaś jakimś lachmanami i gdyby ta fotografia mogła ożyć, to na pewno spostrzegłbym,

że drzysz cała po niedawnych cierpieniach. Twoje małe i często poddmrażane ręce schowałaś w rekawy. Pamiętasz, jak pracowałaś w zaimprovizowanych szpitalach, wśród cuchnących lachmanów swoich braci i sióstr?

Pamiętasz te noce bezsenne spędzone wśród setek konających, spragnionych twej pomocy i ratunku? Wiem, że gdy zabrakło ci lekarstw, gdy oddałaś ostatni proszek przynoszący ulgę, gdy zawiodły wszystkie twoje wysiłki, aby ratować umęczone ciała — ty sama, bez siły już prawie i jak oni potrzebująca pomocy, wydobywałaś z głębi swego serca najcudowniejsze lekarstwo — słowa otuchy, wiary i miłości.

Widzisz, ta sama wiara i miłość, które pozwalały tobie przejść potem przez palące piaski Sahary, które dawały ci siły w długich nocach i dniach przepędzanych nad pokaleczonymi śmiertelnie bohaterami z pod Tobruku czy Monte Cassina, ta sama wiara i poświęcenie kazały walczyć kobiecie tam w Polsce u boku mężczyzny za największą dla niej sprawę — sprawę wolności.

Ocknienie się społeczeństwa polskiego przyszło szybko, a hasło konspiracji i walki podziemnej, rzucone przez Generala „Grota” (Chruściela), przyjęte zostało z taką siłą i gwałtownością, że nie sposób było w pierwszych miesiącach powiązać w jedną całość i zorganizować tych wszystkich „związków jaszczurzych”, „powstańczych”, „tajnych” i setek innych o różnych nazwach. Trzeba było te wszystkie komórki organizować, wiązać i łączyć pod jedno

NOWE WIERSZE WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

PRZYPIŁYW

Mais si parlez d'amour car tout le reste est crime. — Aragon.

W morze spienione, w szumiące morze
gwiazdy spadały i nikły.
Oto ci serce dzisiaj otworzę —
to przypiływ, miła, to przypiływ!

Nocy tej księżyc poszedł na przelaj
przez srebrne wody Śródziemne,
fala do brzegu szła i ginęła,
jak giną słowa daremne,

fala ginęła, fala wracała,
jak miłość, której nie trzeba,
i obojętna gwiazda spadała
z obojętnego nieba.

Miłość konała, jak na gruzlicę
konając piękni i młodzi,
i w konającej patrzalem lice
z rozpaczą, że już odchodzi.

Mówilem sercu: „Milez o miłości,
serce uparte i dumne”, —
a miłość rosła we mnie, jak kościół,
dokąd wniesiono już trumnę.

Słowa miłości, słowa rozpacz
zławiła noc głuchoniema.

Kochać — to znaczy: dotknąć, zobaczyć,
a ciebie nie ma... nie ma...

Nocy tej przypiływ bił o wybrzeże
zagniewanymi falami.

Byliśmy prości, byliśmy szczerzy,
byliśmy smutni i sami.

I słów nie było. I niepojęta
tkliwość złączyła nam dłonie...
Ja nie pamiętam, nie chcę pamiętać,
że miłość była w agonii!

Ach! ona świeci blaskiem wspaniałym
w gwiazd spadających hymnie!
Gwiazdy — to mało, morze — to mało,
jeżeli miłość jest przy mnie,

bo wtedy mogę ująć w ramiona
świat od miłości mej szerszy
falą wezbraną, falą szaloną
nienapisanych wierszy...

Miła, ja płaczę... Gwiazdny alkohol
ma posmak cierpki i przykry.
Fala powraca, szemrząc ci: „Kocham”.
To przypiływ, miła, to przypiływ.

ŻONA

Obłoki obłąkane,
kolory pokłócone,
drzewo przed oknem złamane
i — widzę żonę.

Czarnieckiego 80,
parter z ogródkiem.
„Czy przyjdzie na obiad, czy gdzieś się
zawieruszy?” — myśli ze smutkiem.

A ja idę z autobusu „M”,
bo muszę,
bo już siebie odnalazłem i wiem,
gdzie mam duszę.

Żona wygląda przez drzwi od ogrodu,
w oczach niepokój,
a ja myślę: „Kochana, młoda...”,
i w sercu spokój.

Pięć lat tułaczki, więzienia,
ona — Oświęcim...
Jakże gorzki ten na dowidzenia
wiersz o „świętej pamięci”.

RĘKA UMARŁEJ

Gdy ktoś odleci poza bytu kres,
może mu z czoła taka gwiazda spadnie?
Lecz nie — to była jedna z moich łez,
co w resztkę wina zagaśła mi na dnie.

I znów powiała srebrno-siną mgłą
i jakimś kształtem mnie dotknęła miękko.
O powiedz, miła, czy tyś tędy szła,
na moich włosach czy to twoja ręka?

Na wschodzie różą zapłonął się świat
i słońce pełną wylało się misą.
Szklanka stłuczona. Mglisty prysnął mi.
Ręką dotknęła mnie gałąź cyprysu.

Dowództwo. Do tego celu najlepiej nadawała się kobieta. Początkowo nie doceniana przez niemiecką policję, przewodziła ona pod pozorem handlowania z miejsca na miejsce rozkazy, instrukcje, regulaminy. Potem praca stała się trudniejsza. Niemcy szybko zrozumieli, że te wszystkie odruchy i dążenia wolnościowe to nie przysłowiowy „polski słomiany ogień”. Akcje sabotażowe i dywersyjne opracowywane coraz precyzyjniej, a ich częstotliwość wzrastała w punktach szczególnie dla Niemców wrażliwych. Rzucono na teren Polski masy policji i żandarmerii. Stworzono różne organa pomocnicze z miejscowych Niemców. 5—6 set tysięcy Niemców zdrowych, mocnych i dobrze uzbrojonych, mogących walczyć na długim i ciężkim froncie wschodnim, było w stałej akcji przeciwko tężejącej z dnia na dzień organizacji Armii Krajowej. Gwałtowne łapanki, urządzane teraz już stale, nie oszczędziły kobiet. I chociaż wzrastało zapotrzebowanie na roboczy materiał ludzki, rozumiano już wielką rolę kobiety w nienawistnej dla siebie organizacji podziemnej.

Było już jednak za późno. Żadne przesładowania, z takim wyrafinowaniem stosowane do kobiety polskiej, nie mogły zmienić jej postanowienia i nie odebrały chęci do walki. Przebiegała teraz od miasta do miasta, od oddziału do oddziału z rozkazami, z tajną prasą. Udzielała wyczerpujących informacji o istniejących w mieście czy też we wsi posterunkach policyjnych i wojskowych. Wcisnęła się do biur i zakładów za głodowe uposażenie po to tylko, aby móc w swoje ręce uchwycić wszystkie nici organizacji niemieckiej i ułatwić pracę tym, których zadaniem była akcja zbrojna czy dywersyjna. Inna organizowała przeszkolenia sanitarne, zbierała i magazynowała najkonieczniejsze środki lekarskie i opatrunkowe, aby być gotową w momencie wybuchu jawnej walki. A wszystkie nauczyły się ginąć i walczyć dla Tej, której bronić i którą wskrzesić pragnęły.

Straszliwe męczarnie, jakie wymyślali „kulturtraegerzy” z zachodu do wydobycia różnych informacji, nie przeraziły

kobiety. Dręczona przez przełożonego, wiedziała przecież, że w małej szklanej rurce posiada skoncentrowaną nikotynę, która szybko zamknie jej usta na zawsze i oddali od niej chwile męki. Była tylko człowiekiem — istotą słabą i obawiała się, że może ugiąć się pod ciężarem wyrafinowanych metod Gestapo i... mówić. Śmierć, i to szybka, była dla niej i dla wielu, z którymi była związana praca, jedynym ratunkiem.

Pamiętam „Marię”, żonę kapitana wojsk polskich. Aresztowano ją w nocy w bieliźnie i do czasu przesłuchania zamknięto w miejscowym więzieniu. Na drugi dzień znaleziono ją martwą, zawieszoną na sznurze zrobionym z koszuły. Tylko na czarnej ścianie celi wiadał był koślawy, niezdarne pokrąwionymi literami wydrapany napis: „nie”.

Nie powiedziała nic. Nie mogła powiedzieć, bo był u niej ważny punkt rozdzielczy broni i prasy i jedno jej słowo, to może śmierć wielu istnień młodych i potrzebnych do dalszej walki.

Na linii Katowice-Warszawa przebiegały długie pociągi zaopatrzenia wojennego na zagrożony północny odcinek frontu wschodniego. Trzeba było informacji o rozkładzie pociągów wojskowych, o rodzaju przewożonej broni, o sposobie jej zabezpieczenia i o wielu innych rzeczach.

Młoda i piękna dziewczyna mogła spokojnie siedzieć w domu przy rodzicach, legitymując się z takim trudem przez ojca zdobytym od przekupionego urzędnika „Arbeitsamtu” — dowodem pracy.

— „Niemiecki?”
— „O tak, mówię doskonale”
— „Dobrze — jest pani przyjęta jako telefonistka w Centrali stacji towarowej”.

Opasły Niemiec popatrzył na wdzięczną postać stojącą przed nim dziewczynę, snując sobie może jakieś plany, bo uśmiechnął się nagle i dodał, jak gdyby ze współczuciem:

— „Tylko praca ciężka, bo będzie pani miała nocne dyżury”
— „Cudownie” — przemknęło przez

głowę młodej dziewczynie, a głośno, siląc się na spokój, odpowiedziała:
— „To trudno, trzeba przecież pracować”.

Uczyła się potem na pamięć długich kolumn rozkładów pociągów wojskowych. Wciągnęła do swej pracy dwóch robotników kolejowych, zajętych przy zwrotnicach i swoją koleżankę z Centrali, tak jak ona pracującą w nocy. Flirtowała i śmiała się do żołnierzy niemieckich i konwoju zatrzymanego na stacji. Była sztucznie naiwna w pytaniach, a przebiegła w zdobywaniu informacji. Jej meldunki były zawsze jasne, rzeczowe i dawały więcej niż się spodziewano.

Cieszyła się jak dziecko, odbierając telefon wzywający natychmiast pociąg ratunkowego do miejsca X czy Y, gdzie ci „polscy bandyci” wysadzili most, czy pociąg w powietrze. Wiedziała, że w tym jest także i jej udział.

Aż przyszedł dzień, kiedy wpadli na jej trop. Zaskoczona przy przepisywaniu jakichś skomplikowanych cyfr, których nie mogła zmęczona nauczyć się już na pamięć, broniła się w małej salce Centrali Telegraficznej z taką zawziętością, że nie wzięto jej żywą. Wiem, że nie spojrzała nawet w stronę swojej nieprzytomnej z bólu i wciśniętej w klatkę salki przyjaciółki, aby nie zdradzić choćby jednym spojrzeniem, że ona „też”.

Śmiertelnie raniona przez tego samego Niemca, który ją przyjął do pracy i chciał teraz zmasać przestępstwo, jakiego dopuścił się w stosunku do swych władz, padła martwa na podłogę otoczona zgromadzonymi, zbydlęcałymi „nadludzi”. Śmiercią swoją okupiła istnienie wielu sowieckich żołnierzy walczących pod Leningradem.

Taka małeńka, a tak wielka bohaterka... linii Ribbentrop-Mołotow!

Tak żyła i walczyła kobieta polska, biorąc na siebie często obowiązki, przeważające jej siły fizyczne, ale nie przeważające jej wartości moralnych i duchowych.

St. Piaskowski

Odpowiedzi Redakcji

Czesła w B—k: Felieton „Kantyna Polowa nr 2” nie tylko spóźniony, ale wydał się nam też zanadto cikliwy. Takie apostrofy, jak: „O Wy kobiety polskie w mundurach żołnierskich! Zamknąć! Wyście w battle-dressy Wasze tęsknoty, wasze prawa do życia kobiety” — są zbyt frazeologiczne. Zdaje się też, że „głosik” nie może być „aromatyczny”. Mimo to, za tak czy inaczej wyrażoną wdzięczność i życzliwość dziękujemy w imieniu koleżanek.

R. O. L a t a n i e c: Nie wiemy, czy dobrze odcyfrowaliśmy godło Pana, jako autora noweli „Lili Marlen”. Niestety — nie umieścimy utworu Pana. Obok spostrzegawczości i pewnych walorów w oddawaniu nastroju, jest w „Lili Marlen” sztuczność, która patetyzuje i jednocześnie splyca. Prosimy o inne próbki Pana prozy nowelistycznej.

Kol. Z o f i a H r.: Wiersze Pani nie nadają się do druku, mimo, że myśli i uczucia w nich zawarte są słuszne i piękne. Wiersz wymaga jednak — formy, a z tym nie daje sobie Pani rady.



Ks. Arcybiskup Szlagowski wśród kobiet, które za chwilę opuszczą Warszawę pod niemiecką eskortą (październik 1944 r)

...Z HISTORII I POMNIKÓW BUDOWANO SZAŃCE

Przy wejściu do obozu — jedynym miejscu, w którym druty kolczaste urywają się, a zastępuje je drewniana bariera, — stoi żołnierz z karabinem i niemieckim granatem ręcznym za pasem. Mundur ma trochę dziwny: amerykańskie spodnie, polska przedwojenna bluzka z patkami łączności, na furazerce biało-amarantowy proporczyk. Drobną, szczupłą postać żołnierza sprawia z daleka dziwne wrażenie. Gdy podejżamy bliżej, nie zwracamy już uwagi na jego umundurowanie, lecz na ciugie jasno-blond włosy, wymykające się spod furazerki i na duże, niebieskie oczy, spoglądające na nas w tej chwili bardzo służbistycznie i bardzo surowo.

— Proszę o przepustkę...
Głos demaskuje wartownika. Świeży, dziewczęcy głos, któremu wojna i niewola nie zdolły odebrać uroku. To dziewczyna z bronią w ręku stoi tutaj na warcie, ta sama, która w czasie pamiętnych dni warszawskiego powstania walczyła na barykadach Stolicy. Widok wrzuszający, jeśli uswiadomisz sobie, przez jakie piekło przeszły te wszystkie kobiety, nim znalazły się znowu na wolności. Przepustka potrzebna wobec olbrzymiej ilości żołnierzy Dywizji Pancerniej, którzy codziennie przyjeżdżają do obozu dla odszukania swoich krewnych, otwiera nam bramę dawnego Stalagu VI C, w którym przez sześć długich miesięcy więzione były kobiety — żołnierze Armii Krajowej, uczestniczki Powstania w Warszawie. Dzisiaj są już wolne. O ciężkich i mrocznych dniach, spędzonych za

drutami, mówią niewiele. Trzymały się, nie dawały się — to prawie wszystko. Natomiast każda ich myśl i każde ich słowo obraca się koło cudownego wyrazu: wolność. Koło tej wolności, jaka zapłonęła dla nich wówczas w tragicznych i wspaniałych dniach Powstania Warszawy i wokół tej wolności, którą teraz przynieśli im polscy żołnierze.

Młoda dziewczyna z biało-amarantową opaską na ramieniu opowiada, jak odbyło się to uwolnienie. Oczywiście bliżej, gdy mówi:

— Widziałam, jak samochód pancerny zgniół kolczasty parkan i wdarł się do obozu. Naraz usłyszałam, jak siedzący przy karabinie maszynowym na wozie z o' nierz odezwał się do kierowcy. Nie wierzyłam uszom! On mówił po polsku! Po polsku! Krzyknęłam: Pan jest Polak? Ale żołnierz, kierując karabin maszynowy na wieżę wartowniczą, gdzie siedział Niemiec, zawołał: Chowajcie się wszystkim! Kładźcie się na ziemię! Muszę strzelać!...

Co się później działo w obozie, tego nawet nie oddadzą rozentuzjanzmowane słowa dziewczyny. Okrzyki uniesienia radości mieszały się z płaczem, kobiety rzucały się na szyję żołnierzom — a po piętnastu minutach na wysokim maszcie, w środku obozu łopatała już dumnie polska chorągiew uszyta potajemnie przez mieszkanki Stalagu jeszcze w okresie niewoli.

Hanka zapala papierosa, a gdy rozmawia ze mną, daremnie pragnę w jej oczach dostrzec ów entuzjazm,

jakim promieniował wzrok tamtej dziewczyny. Hanka jest inna, w jej mowie i wyrazie twarzy znać twarde akcenty, ruchy ma zdecydowane, męskie, zdania, jakie wypowiada, są krótkie i jakże gorzkie. Bo Hanka myśli i opowiada o tamtej wolności, o wolności krótkotrwałej, zdobytej największą ofiarą. Sześć miesięcy niewoli nie zatarły w jej pamięci wzdoku walczącej Warszawy i ruin, jakie po tej walce pozostały. Wszystkie zresztą to pamiętają, tylko że dopiero co uzyskana wolność zatarła minione obrazy. Hance tamtych obrazów nie zasłoni.

— Pamięta pan Poczta główną? Kupa gruzów z niej została. A na tych gruzach siedzieliśmy, kilkadziesiąt osób. Można było się przytulić tylko do kamieni i na kamieniach leżeć. Osiemdziesiąt cztery godziny broniliśmy tej wielkiej grupy gruzów, bez wody i bez pożywienia. Głowy nie można było stamtąd wychylić, bo na Wareckiej siedział niemiecki sniper. Inaczej byłoby, gdyby przyszła pomoc, gdybyśmy mieli sprzęt przeciwpancerne. A tak mur sieliśmy oddać Stare Miasto, a później wszystko skończyło się...

Alicja ma lat 18. Straciła rodziców. Jest sama. Gnębi ją wielka troska. Czy będzie mogła się uczyć? Skończyła pierwszą licealną, chce zdać maturę. Walczyła w Warszawie, przesiedziała w niewoli, teraz chce skończyć przerwaną naukę. Kiedy będzie mogła wziąć się do pracy?

Halina jest starsza od niej o parę lat. Ukończyła uniwersytet podziemny, miała złożyć pracę, gdy wybuchło Powstanie. Więc poszła. Po kapitulacji Warszawy, wraz z innymi, dostała się do niewoli. Miała wiadomość, że matka jej została aresztowana przez Niemców w Krakowie. Ale najwięcej troszczy się o brata, który walczył w polskiej bronii pancerniej w Włoszech. Czy mogą jej pomóc w zasięgnięciu wiadomości? Obiecuję to uczynić i aby zmienić temat, zapytuję:

— Skąd pani wyfasowała te wszystkie, czarne buty?

— To pamiątka po koledze — opowiada Halina — po koledze, który padł na barykadzie.

Na drugi dzień Halina podchodzi do mnie i mówi:

— Niech pan się już nie trudzi dowiadywaniem o mego brata. Był tu dzisiaj mój kuzyn, odnalazł mnie. Powiedział, że mój brat poległ na froncie włoskim...

Halina nie rozpacza, ma oczy suche, tylko ręce jej drżą, gdy zapala papierosa.

Koleżanka Mieczysława, plut. pchor. Armii Krajowej, pracowała w prasie podziemnej, pisywała w „Dźwigarach”, jest poetką. Ze wzruszeniem mówi o wspaniałym poecie Polski podziemnej, Toporowskim. Został zabity w czasie walk w War-

szawie. Tu, w tym obozie, posiadają zbiorek jego wierszy, jedyny jaki ocalał. Przechodują go jak relikwię.

Na małych kartkach papieru pokazuje mi Mieczysława swoje wiersze. Jak przejmująco brzmią strofy o Warszawskim Powstaniu:

I odtąd dni padały, jak chłopcy z barykad,
pełne kul rozpalonych, jak serca
żołnierskie,
rwał się, szalał, rozpaczał, szamotał,
potykał

powstaniec — zbrojny w wiarę i
dwie słabe ręce.
Ale piosenka brzmiała w
rozwalonych domach,
ale rosły popioły w zwęglonych
ulicach,
człowiek pełzał w rozpacz, jak
ginący róbak,
i śmiercią tylko żyjąc — śmiercią
się nasycił.
Ginęło miasto (miast tyle jest jeszcze
na świecie!)
Z historii i pomników budowano
szańce...

Nad Stalagiem VI C powiewa polska chorągiew, pierwsza polska chorągiew, wzniesiona na ziemi niemieckiej przez polskich żołnierzy.
Po tragicznych walkach, gorzkich chwilach zawodu i po długich miesiącach niewoli, mieszkanki Stalagu VI C, obrońcy warszawskich szanów — odzyskały wolność. Tym szadsza ona — że przyszła z rąk polskich.

Mieczysław Eizenman
(„Światłopol”)

CINE — CITTA

(Długometrażowy film polskiej powieści)

Albańczycy, Chińczycy, Rosjanie, Murzyni i tp.

Przybywszy do obozu, nie wiedzieliśmy więc gdzie odszukać Polaków w tym mrowisku ludzi? Wskazują nam wreszcie jeden blok, w którym mają być Polacy. Po jednej i drugiej stronie leżą na podłodze ludzie, gwar ogromny, lecz i tu Polaków nie odnajdujemy. Młoda dziewczyna informuje nas w języku rosyjskim, że Polacy przeszli stąd do innego bloku, a tu są Rosjanie, którzy za nic na świecie nie chcą wrócić teraz do Rosji.

Zaprowadzone przez ową dziewczynę, trafiamy wreszcie do naszych. I tu znowu prócz Polaków jest wiele innych narodowości. Gdy tylko pozdrowiliśmy ich słowami „dzień dobry” — natychmiast wszyscy zerwali się z podłogi i zbliżyli się do nas niezmiernie uradowani. Byli to przeważnie mężczyźni w wieku poborowym i dwie rodziny.

Czy nie są głodni i czego im koniecznie potrzeba? — pytamy. Byli tak oszołomieni szczęściem wolności, że niczego nie potrzebowali. Pytali tylko, kiedy już ich zabiorą do wojska i kiedy i oni już wdzieją mundur? Ze wzruszeniem i roz-

Pewnego popołudnia wpadła do mnie do biura moja córka z wiadomością, że z obozów niemieckich przyjechali Polacy, że jeden z nich był właśnie u nich w biurze z prośbą o opiekę. Powiedziałam o tym natychmiast kierownicze W. R. S. — S. P. K. P. (Służba Pomocy Katolickiej Polakom) p. B. B. i z miejsca pojechałyśmy szukać ich po dworcach. Wreszcie na jednym z dworców poinformował nas Anglik, pełniący tam służbę, że owszem przyjeżdżają teraz transporty z Niemiec, lecz Polaków nie ma wśród tych ludzi. Natomiast wie, że Polacy znajdują się już w obozie Cine — Citta.

Pojechałyśmy więc szukać tego obozu, pytając po drodze przechodniów, gdzie ten obóz się znajduje. Wreszcie dotarliśmy, okrążając niepotrzebnie całe dzielnice miasta.

Zajęliśmy przed obóz i nie wiemy, czy nas wpuszczą, ponieważ nie mamy żadnych przepustek. Wjazd do bramy założony łańcuchem, służbę pełni Anglik, który zatrzymuje auto. Wystarczyło jednak powiedzieć: — Polacy. Zajrzaliśmy do auta, spojrzeli na orzełki i zdjął łańcuch, by auto mogło wjechać do obozu.

Cine-Citta było do niedawna miasteczkiem filmowym, a w przyszłości miało się stać Hollywoodem Włoch. W 6. halach, wyposażonych w najnowocześniejsze aparaty i urządzenia izolacyjne, odbywały się zdjęcia filmowe. Poza tym była tam szkoła dla przyszłych gwiazd filmowych, reżyserów i dekoratorów. W obrębie tego miasteczka filmowego znajdowało się wszystko, co może być potrzebne dla ludzi, którzy przebywali tam przez cały dzień. Mussolini otaczał ten ośrodek specjalną opieką i miał ambicje postawienia filmu włoskiego na pierwszym miejscu, przynajmniej w Europie.

W r. 1943, po zawarciu rozejmu włosko-alianckiego, gdy Niemcy całkowicie opanowali Rzym, w jednej części Cine-Citta urządzili dla siebie koszary, a z drugiej części... obóz koncentracyjny, otaczając drutem kolczastym. Po zajęciu Rzymu przez aliantów, Cine-Citta zostało przemienione znowu na obóz dla uchodźców włoskich i cudzoziemców. Obecnie obóz ten służy jako pomieszczenie dla uchodźców przybywających z Niemiec. Są tu więc wszystkie narodowości: Polacy, Jugosłowianie, Francuzi, Belgowie, Żydzi z Niemiec i Austrii,



J. E. Kardynał Hlond wśród Polaków uwolnionych z Niemiec w obozie pod Rzymem



Do obozu Cine-Citta przyjechał wóz z darami



Jan III z rodziną (miedzioryt Ben. Fariata, według obrazu H. Gascara. Muzeum Narodowe w Warszawie)

Tak wystawne życie pochłaniało jednak poważne sumy. Zaczęły się pojawiać troski natury finansowej. Wprawdzie Marysienka posiadała w Polsce majątki i olbrzymie włości (Sambor, Jaworów, Złoczów, Olesko, Jarosław, Rzeszów, Stryj, Kalusz i inne), lecz pozostawiała one na łasce dzierżawców, częściowo zaś pod sekwestrem króla Augusta II. Po kilku latach pobytu w wiecznym mieście, Marysienka oddała pod zastaw swoje klejnoty. Z roku na rok życie stawało się coraz trudniejsze. Powoli więc zaczynała myśleć o opuszczeniu Rzymu i wyjeździe do Francji.

Wreszcie zmieniła gościnny pałac Odescalchich na skromniejszy rozmia-

rami i urządzeniem pałac Zucceri, na Trinita dei Monti, na którym do dziś widnieją herby Sobieskich i Poniatowskich (przy zbiegu ulic Sistina i Gregoriana). Obok zakupiła dom, w którym umieściła swe ukochane siostry Benedyktynki z Francji. Dom ten (dziś nieistniejący) połączony był z pałacem królowej Łukim, tworzącym wiadukt, nazwany odąd „Arco della regina”.

Życie tutaj toczyło się już mniej bystrym prądem. Marysienka uskarżała się często w listach na osamotnienie i brak prawdziwej przyjaźni. Coraz częściej myślała o wyjeździe do Francji. Po chorobie na wiosnę r. 1714 postanowiła wyjazd przyspieszyć, sądząc, że klimat

tamtejszy przedłuży jej życie, które tak bardzo kochała. Wstrzymywała ją jedynie nieuleczalna choroba syna Aleksandra. W czerwcu 1714 roku, w okresie chwilowego polepszenia stanu syna wyjechała do Francji. Papież Klemens XI na audiencji pożegnalnej ofiarował królowej szkatułkę z wonnymi esencjami, a przed wyjazdem odwiedził ją w pałacu na Trinita dei Monti. Syn jej Aleksander zmarł tegoż roku w listopadzie.

Królowa Marysienka zakończyła życie w dwa lata po przyjeździe do Francji, w zamku w Blois.

Maria Męcińska

„BYLI I BĘDĄ”

Cały Kraj przechodzi dziś najstraszliwszy chyba z potopów w swoich dziejach. Pięć lat z górą pastwili się nad nim Niemcy, teraz zaś „demokratyzuje się radośnie i dobroliwie” pod wpływem rosyjskich rządów. Każdy z nas przeżywa po prostu lęk już nie o najbliższych, którzy tam pozostali, ale o wszystkich w ogóle prawdziwych Polaków. Specjalnie zaś ścisła się serce, kiedy się myśli o losie Kresów Wschodnich, których odpolszczenie jest przez wschodnich „aliantów” przeprowadzane na skalę niebywałą i przerażającą.

Jestem przekonany, że to, co się tam dzieje, ma odmienny aspekt niż w reszcie Polski. Odmienny dlatego, że Kresy wiele już, bardzo wiele przeszły w swojej historii i stworzył się tam typ człowieka, specjalnie do ziemi i Krainy przywiązany, typ, który można fizycznie zniszczyć, ale nie załamać.

Ten właśnie typ człowieka w dawnych już obecnie czasach, a przecież tylko z przed 50, czy 70 lat opiewała w swych powieściach Maria Rodziewiczówna, o której śmierci w Polsce

dowiedzieliśmy się niedawno. Opiewała go językiem prostym, dostępnym dla każdego. Powiedziała, używając współczesnego, a nieznanego w czasach rozkwitu jej twórczości wyrażenia — propagowała typ Kresowca walczącego o swoje prawo do życia i ziemi.

Rodziewiczówna urodziła się w roku 1863. Nic dziwnego zatem, że w jej powieściach — dziełach — powstanie idea powstaniowych gra rolę ogromną. Powstańcem jest Litwin, Rymko Rymgis w „Dewajtis”, powstańcem

mądry Odrowąż w „Lecie leśnych ludzi”. Wielu tych bojowników przewija się na kartach jej książek i zawsze stanowią element konspiracyjny bohaterów głównych do dzieła głównego na Kresach — obrony ziemi przed obcym zalewem, wschodnim zalewem.

Ze względów cenzuralnych w jej powieściach z przed wojny 1914-18 nie mówi się wyraźnie o polskości, walce o polskość. Ale może na tym właśnie polega ich aktualność i dziś, że podkreślają wspólnotę tradycji na ziemiach, które kiedyś były Wielkim Księstwem Litewskim, złączonym z Koroną na wieczne czasy.

Drugą cechą książek Rodziewiczówny jest ich głęboko moralność. Życie, choć oddane bardzo żywo i realnie, jest zawsze nieco wyidealizowane. Bohaterowie, jeśli nie są zasadniczo monolitami (Marek Czertwan w „Dewajtis” chociażby) z reguły, po dość nieskomplikowanych zazwyczaj przeżyciach, stają się ludźmi idealnymi, a jeśli nawet giną, zawsze zostaje promyk nadziei lepszego jutra.

W każdym razie w duszy bohaterów książek Rodziewiczówny dobro ma zawsze tendencje do zwyciężenia zła, co się w życiu nie

Kilka dni temu dostałam list datowany z któregoś miejsca postoju wojsk polskich, podpisany sierżant Stefania. List został mi doręczony w wiosce rybackiej w Kornwalii. Jeśli zbieg nazwisk, albo pamięć mnie nie myli, rozmawialiśmy z sierżantem Stefanią sześć lat temu w Kazimierzu nad Wisłą. Jeden stempel na kartce pochodzi z poczty polowej, drugi od cenzora; świadczy to bodaj, że miejsce postoju tym razem wypadło blisko frontu, a front — może we Włoszech, może w Holandii, a może w samych Niemczech.

Z listu wynika, że sierżant Stefania jest kantyniarką i że niebawem obchodzić będzie, wraz z zastępem innych dziewczyn polskich, dwulecie pracy w kantynach polowych. Tak się złożyło, że tego samego dnia kiedy otrzymałam tę

wiadomość, znajoma moja Angielka, w tejże samej wsi Kornwalijskiej, dostała Air Letter z miejsca postoju swojej przyjaciółki zatrudnionej w N.A.A.F.I.

Ze zwykłą u Angielek rzeczowością korespondentka mojej znajomej podała szczegółowy rozkład swoich zajęć, załączyła planik pałacu, który przy jej współudziale przerabia się na klub wojskowy brytyjski oraz z humorem stwierdziła, że jej klubowe flirty prowadzą zazwyczaj do wysyłki kwiatów do żon w Anglii, który to serwis zdołała wreszcie zorganizować. Sprawozdanie kończyło się czułością dla psa pozostawionego w domu, wielkim żalem, że w miejscu postoju nie ma tak pięknych pierwsosnków, jak na wzgórzach, okalających Lantick Bay oraz zalokujących powroty na Victory



Maria Rodziewiczówna

mat tego uczucia, jakim jest książka „Lato leśnych ludzi”, pozycja zupełnie specjalna w twórczości Rodziewiczówny — pełno jest w jej książkach ukochanych przez bohaterów drzew, czy zwierząt, pełno

KONTRASTY LOSÓW

Party — najpóźniej około Christmas'u.

Jak ze wszystkiego co mnie tu otacza, tak i z porównania tych dwóch listów wyraża ostry kontrast polskiego losu z losem przeciętnego Anglika, czy Angielki. Z pewnością sierżant Stefania i jej towarzyszkę nie mają do dyspozycji tych dwóch środków, które pozwalają na zmianę starych rud w komfortowe kluby; a przesyłki kwiatowe do żon polskich wojskowych prędzej dotarłyby na tamten świat, niż do adresatek oddzielonych od cywilizacji zasiękami okrwawionych granic, wrogich cenzur, pobojozisk, obozów koncentracyjnych i — wyższą od wszelkiej materialnej przeszkody barierą konspiracji silnych przeciw słabym. Co zaś do psów, pierwsosnków i gwiazdek — to strefa

sentymentu do krajobrazu, przeżycia polskiego. I dlatego może te jej powieści, które są związane ze wsią, są najlepsze.

Krytyka wielokrotnie zarzucała Rodziewiczównie zbyt upraszczanie zarówno akcji, jak i charakterów. Wydaje mi się jednak, że autorka „Dewajtis” nie pisała dla intelektualistów. Nie siliła się na wielkie problemy. Na pewno zaś miała wielu czytelników, więcej niż niejeden mocarz literatury. Jej książki spełniły zatem swój cel — propagandy wartości, które po krótko omówiłem powyżej.

Dla mnie osobiście największym walorem jej dzieł jest miłość Kresów. Kiedy w dzisiejszej dobie czytamy część powieści „Byli i będą” o czasach bezpośrednio po roku 1863, przychodzi mi na myśl „bieda ludzi z lasu” w Polsce współczesnej. I chciałbym całym sercem, by przeminęło na zawsze to, co napisała o Kresach w „Lecie leśnych ludzi”:

„Hej, rubież dalekie Rzeczypospolitej, hej Kresy ciche, puste, zdławione, zamarłe dla szpiegowskiego oka łupieżcy-kata, kordoni bagnetów i ziemskiej mocy, dokumentami rządów potężnych i kongresów od Macierzy oddarte i z kart wykreślone!...”

Jan Łukasz Pęgowski

tygodni po to, żeby milionom dawać chwile zapomnienia lub refleksji. Świat to bogaty, barwny, ruchliwy, pracowity, ale jakby kapryśny i nierzeczywisty.

Z nad oceanu w Góry Skaliste do Denver, Kolorado. Znowu przemawianie i prasa i radio. Środowisko wojskowe, uniwersyteckie, amerykańskie i polskie. Stamtąd powrót do N. Yorku, gdzie zakończyliśmy naszą siedmiomiesięczną, pełną wrażeń, wspaniałą, ale i wyczerpującą wędrówkę po Stanach Zjednoczonych.

Wyjechaliśmy do Kanady, gdzie byliśmy gośćmi rządu kanadyjskiego i ar-

mii kobiecej. Przyjmowane bardzo serdecznie, stykałyśmy się przeważnie z wojskiem, z Polonią Kanadyjską i grupą inżynierów polskich, pracujących tam bardzo wydatnie od pierwszych lat wojny.

Krajobraz kanadyjski przypomnieli nam Polskę. Dojrzały jarzębiny i klony, narodowe drzewa kanadyjskie barwiły się purpurą.

Opuściliśmy Amerykę z żalem i ze świadomością, że pozostawimy tam wielu prawdziwych przyjaciół.

Irena Wachlowska

zostawienie pamiątki pobytu żołnierza polskiego walczącego na ziemi włoskiej.

Warunki konkursu:

1. Projekt powinien tematycznie odzwierciedlać przewidzianemu napisowi dydaktycznemu: „Żołnierze 2 Korpusu w drodze z ziemi Włoskiej do Polskiej”.

2. Materiał — trawertyn, marmur, brzoza — powinien być wykonany na papierze gładkim w ołówku lub piórką.

3. W projekcie nie należy przewidywać zmian otoczenia — (wycinanie drzew) lub linii regulacyjnych ulic.

4. Projekt powinien przewidywać koszt wykonania (nieprzekraczający 1 milion lirów).

5. W konkursie mogą brać udział tylko żołnierze 2 Korpusu i obywatele polscy przebywający na terenie Włoch.

6. Przewidziana jest nagroda za najlepszy projekt w wysokości 10.000 lirów.

7. Termin nadsyłania prac na konkurs do dnia 15 lipca 1945 roku.

* * *

Prace konkursowe odpowiadające powyższym warunkom, należy nadsyłać do Kmdy miasta Rzym. Prace winny być oznaczone godłem, a w osobnej kopercie zamkniętej należy podać imię i nazwisko projektodawcy. Projekty będą rozpatrzone przez jury, powołane z grona architektów, rzeźbiarzy i plastyków przez Kmdtę miasta Rzym, a wynik konkursu będzie ogłoszony w prasie po zatwierdzeniu przez Dowódcę 2 Korpusu.

Nadesłane, a NIE uwzględnione prace jury, zostaną zwrócone projektodawcom bez prawa jakiegokolwiek regressu.

Komendant mi. sta Rzymu
Ostrowski płk

Na okładce „Ochotniczki”: Fotomontaż z motywów rzymskich, skomponowany przez Z. i L. Harców.

KRONIKA

Kurs dokształcający dla ochotniczek P. S. K.

W końcu stycznia br. w Szpitalu Wojennym nr 3 został zorganizowany kurs dokształcający dla ochotniczek P.S.K. z zakresu gimnazjum ogólnokształcącego. W ciągu pięciu miesięcy nauki przerobiono kurs I gimnazjalnej. Po dwutygodniowych wakacjach nastąpi dalsza nauka — przerobienie kursu klasy II, tak aby umożliwić absolwentkom kursu wstąpienie do klasy III gimnazjum w San Giorgio. — Kurs kończy 7 uczennic. Z pośród nich niektóre mają ukończoną szkołę powszechną, reszta przypomina sobie i powtarza kurs I gimnazjalnej ukończony przed wojną w Kraju.

Warunki nauki ochotniczek nie są lekkie. Prawie wszystkie pracują jako sanitariuszki na sekcjach chorych; z pracy tej zwalniane są na dwie godziny lekcji, które odbywają się w godzinach wieczornych w małym lokalu włoskiej szkoły powszechnej, dość odległej od m. p. Szpitala. Przygotowanie lekcji po całodzienniej ciężkiej pracy nie należy do rzeczy

łatwych. Dziewczęta uczą się, nie zważając na upał w przerwie tropikalnej, albo też odrabiają lekcje i piszą wypracowania na dyżurach nocnych, w chwilach spokoju, gdy chorzy śpią i nie potrzebują ich opieki. Mimo to, chęć do nauki jest duża, a postępy znaczne. — Grono nauczycielskie składa się z lekarzy, sióstr i ochotniczek obsługi szpitala, posiadających odpowiednie kwalifikacje.

Ogłoszenie konkursu na projekt przebudowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w Rzymie

Dowództwo 2 Korpusu rozpisuje konkurs na szkicowy projekt przebudowy pomnika Marszałka Piłsudskiego na Viale Piłsudski w Rzymie.

Celem rozpisanego konkursu jest uzyskanie najlepszego rozwiązania oprawy architektonicznej dotychczasowego pomnika, któryby nadała godniejszy i bardziej reprezentacyjny wygląd obecnemu popiersiu Marszałka, a równocześnie po-

TREŚĆ NUMERU

- | | | | |
|---|---------------------|--|---------------------|
| 1. Nie będzie tak | Krystyna Jazdowska | 12. O Kossak Szczuckiej | Beata Obertyńska |
| 2. Jedyna droga | Jarostaw Zaba | 13. Nic nowego pod słońcem | On |
| 3. W dzień Św. Władysława | Jarostaw Nagórski | 14. Królowa Marysieńka w Rzymie | Maria Męcińska |
| 4. Na linii Moskwa—Berlin | Jan Olechowski | 15. „Byli i będą“ | Jan Łukasz Pagowski |
| 5. Na obcej ziemi | St. Piaskowski | 16. Kontrasty losów | Maria Kuncewiczowa |
| 6. Tak żyły, pracowali, ginęły | Wład. Broniewski | 17. Młodzi | Artur Międzyrzeczki |
| 7. Przypływ, Maria, Żona, Ręka i marciej | Mieczysław Eisenman | 18. Czy znacie świat ociemniałych? | Maria Malcowa |
| 8. Z historii i pomników budowano szafce | Eugenia S. | 19. Z wizytą u Bonapartych | Jadwiga Majewska |
| 9. Cine-Citta | Jan Ostaszewski | 20. Pożegnanie ppłk. Kathleen Woollacott | |
| 10. Anglia i Polska w polityce europejskiej | Tadeusz K. Sowicki | 21. Czują i myślą tak, jak my | Irena Wachlowska |
| 11. Noc | | 22. Kronika. Listy do Redakcji. | |

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka“ ukazuje się raz w miesiącu — Cena 20 lirów

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Redaktorka Naczelna: dr Herminia Naglerowa
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę“ nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2 Korpusu, w Oddziałach P.S.K. w Kantynach polowych, oraz w Świetlicach